

JACEK BOCHEŃSKI

ur. 1926; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", życie codzienne, życie kulturalne, niezależny ruch wydawniczy

Stosunek Służby Bezpieczeństwa do „Zapisu”

Wszyscyśmy pracowali w domach przede wszystkim, ale spotykaliśmy się co pewien czas jako kolegium redakcyjne. I to działało się początkowo w różnych mieszkaniach. A jak ja zostałem redaktorem, to już wszystkie zebrania odbywały się u mnie. Ale wtedy już żeśmy wiedzieli, że prawdopodobnie nie będziemy aresztowani, bo nastawienie władz było takie, żeby temu „Zapisowi”, który się rozchodzi w niewielkim nakładzie [pozwolić działać], że to jakieś [pismo] inteligencji, która i tak jest nam przeciwna, nie pozyskamy tych ludzi, niech oni sobie tam między sobą rozpowszechniają, nie warto im wytaczać procesu. Chociaż proces był przez cały czas przygotowywany, o czym wiem z akt IPN-u. Te akta IPN-u dotyczące „Zapisu” i mojej osoby poznałem i wiem, że materiał na proces był przygotowywany. Trzeba było dowody zebrać, które by się nadawały do tego, żeby za to skazać.

Początkowo liczyliśmy się z tym [aresztowaniem]. Ale myślę, że w toku naszej działalności, kiedy się okazało, że wydajemy numer za numerem i mimo różnych prześladowań i rekwizycji, konfiskat, prześladowania naszych drukarzy – przede wszystkim oni padli ofiarą tych akcji policyjnych – mimo wszystko nas jednak nie ruszają, a przecież wiadomo, kto to robi, bo się przyznajemy do tego otwarcie, występujemy jawnie. Ani Wiktor Woroszyński, redaktor „Zapisu” przede mną, ani ja nie zostaliśmy do czasu stanu wojennego aresztowani. W stanie wojennym tak, prawda, internowani, ale też nie wytoczono procesu. Mimo, że wiem jaki materiał był przygotowany. Przeciwno mnie było oskarżenie takie, że ja przyjąłem pieniądze, które przekazał mi PEN Club holenderski. Osoba, która mi je wręczała, zażądała ode mnie, żebym ja potwierdził, że to dostałem. Ja zrobiłem błąd, ale nie tylko ja, bo Wiktor Woroszyński też to zrobił, bo ona do nas obu się udała: myśmy podpisali takie pokwitowania. Ona powiedziała tak: „Ja się muszę wyliczyć. Proszę Pana, no ja nie mogę, bo powiedzą, że ja nie wiadomo gdzie te pieniądze podziałam. Ja muszę mieć potwierdzenie, że je oddałam”. I ja się dałem na to nabrać i podpisałem to. No i to się

znalazło jako [dowód], bo to była nielegalna transakcja dewizami, to były dolary chyba amerykańskie. PEN Club holenderski rzeczywiście nas wspomagał, ale ta pośredniczka, która to mi przyniosła i zażądała tego pokwitowania była agentką Służby Bezpieczeństwa. To się dowiedziałem ze zdumieniem już w tym stuleciu, bo z pewnym opóźnieniem zapoznałem się z aktami IPN-u.

Data i miejsce nagrania	2019-02-13, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"